

*1882*

Z prywatnej korespondencji


STANISŁAWA AUGUSTA

ze

STANISŁAWEM BADENIM

Regentem koronnym.

*20*



W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1882.



Z prywatnej korespondencji  
STANISŁAWA AUGUSTA.





Stanisław August Poniatowski, król  
Cobski

Z PRYWATNEJ KORESPONDENCYI

STANISŁAWA AUGUSTA

ze

STANISŁAWEM BADENIM

Regentem koronnym.



208255

W KRAKOWIE,

W Drukarni „Czasu“, Fr. Kluczyckiego i Sp.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1882.



~~004 2/11~~  
II - 1154



224804

Osobne odbicie z dziennika „CZAS”. — Nakładem Redakcji.

Nieodżałowany Bronisław Zaleski, wydając przed laty dziesięciu w Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu *Korespondencję krajową Stanisława Augusta*, utyskuje we wstępie nad tem, że zbiory ks. Czartoryskich wśród niezliczonej mocy listów tego króla, nie zawierają wcale ani pisanych do najbliższej rodziny, ani też do przyjaciół i powierników królewskich. Ztąd w zbiorze tym „brak prawie zupełny wszelkich osobistych poufnych zwierzeń.“ Listy prywatnej natury nie musiały przechodzić przez kancelaryę królewską, nie zachowały się w brulionach ni w kopiach, i dla tego „nie jeden brak ważny w tych korespondencjach mogłyby chyba prywatne domowe nam archiwa zappełnić, o ile wśród tych ciężkich czasów ocalone być mogły.“

Do jednego z takich archiwów otworzył nam przystęp smutny wypadek: śmierć właścicielki. Śmierć ta, jak piszącego osobiście głęboko dotknęła, tak z drugiej strony rzuciła nowe światło na jedną z cnót zmarłej, z natury swej najbardziej przed okiem ludzkim się ukrywającą, na wielką jej pokorę, idącą w parze z wielką także prostotą.

W epoce modnych odkryć, wyjawień i przyczynków, w czasach, kiedy razem ze znikającymi przywilejami rodowemi i szlacheckimi, każdy przecie wyciąga co może, by podnieść swoje znaczenie choćby tylko resztką blasku, jaki spaść może ze sztucznie wyśrubowanego splendoru antenatów, i kiedy demokratyzujące się społeczeństwo tyle, co nigdy przedtem, wydaje szperaczy szukających rozpaczliwie po starych archiwach zapisek, coby poświadczyć mogły o uronionem znaczeniu nazwiska, dziwnie jest spotkać ludzi, którzy ze świadectw pod ręką leżących nie korzystają. Podziwiać atoli wypada tych, którzy nie ukrywają ich ani przez niewiadomość ani obojętność, ale z zasady unikając cienia nawet chępliwości.

Przez całe swoje życie chował Michał Badeni dokumenta, rzucające światło na poczesne stanowisko rodziny swej w przeszłości, opierając się stanowczo pokusie nieraz podsuwanej wyjawienia ich publicznie. Dwadzieścia blisko lat chowała je po śmierci jego wierna zasadom męża wdowa, Walerja z Łempickich Badeniowa, i jako cenną pamiątkę rodzinną przekazała swym dzieciom.

Szanując piękne pobudki tego wstrętu do publikacyi pamiątek domowych, sądzimy jednak, że jest nietylko prawem ale czasem obowiązkiem nieukrywać zalet i zasług przodków, zwłaszcza jeżeli w życiu publicznem rolę odegrali, i jeżeli przymioty ich, zaćmione głośniejszem życiem innych współczesnych, mogłyby pójść w niepamięć.

A ten właśnie wypadek zachodzi w kolejach



zywota Stanisława Badeniego, regenta koronnego za panowania króla Stanisława Augusta.

Rodzina Badenich, niewspominana w starych heraldykach naszych, dopiero w ostatnich czasach Rzpltej wychodzi na widownię. A jednak ród to nie nowy. Konstytucya sejmu ekstraordinaryjnego warszawskiego z roku 1767 i akta metryk koronnych z tychże czasów stwierdzają, iż cześnik i sędzia wielkorządów krakowskich Sebastyan Badeni „złożył żądany egzamin procedencyi“ dowodzący, iż pochodzi w prostej linii od Leonarda Badeniego, szlachcica włoskiego, który jako pułkownik ks. Jana Sforzy, prowadził do Polski królowę Bonę, a którego synowi Leonardowi Zygmunt August nadał r. 1563 szlachectwo polskie.

Siynnym był z rozumu, ogłady i wykształcenia syn Sebastyana Badeniego, Marcin. Zalety osobiste połączone z pomyślnym zbiegiem okoliczności posuwały z godności w godność, dały w rękę niepoślednią fortunę i wysokie w końcu stanowisko ministra sprawiedliwości za Królestwa Kongresowego, a zjednały przyjaciół w najwyższych kołach rodowej i umysłowej arystokracji. — Skromniejszym był żywot i zawód starszego brata jego Stanisława, od którego pochodzą wszyscy obecnie żyjący członkowie rodziny Badenich; mniejszą posiadł fortunę i niższe piastował urzędy, mniej też głośne zostawił imię; a jednak w swoim rodzaju równie niepospolite musiał mieć przymioty umysłu i charakteru, i jemu nawet w części brat młodszy stanowisko swoje zawdzięczał. Stanisław to bowiem

jako sekretarz królewski, mając przystęp do osoby i zaufania Stanisława Augusta, doradził mu w chwili bardzo wielkich kłopotów finansowych wydzierżawienie dóbr stołowych, a brata swego Marcina jako spółnika wahającemu się czy objąć tę dzierżawę ks. Stanisławowi Poniatowskiemu. To był początek zbliżenia się Marcina do monarchy i początek jego późniejszej urzędowej i majątkowej kariery. Szczegóły te znane są z Pamiętników Koźmiana i innych źródeł.

Co atoli dotąd mniej było znane, to rodzaj osobistego stosunku Stanisława do króla. Urząd sekretarza prywatnej kancelaryi królewskiej z natury swej i wymagał wielkiego zaufania i do pewnego powiernictwa torować musiał drogę. Wiemy zresztą, że Stanisław August miał rodzaj słabości do podwładnych swoich. I nie dziw. Z równości szlacheckiej nagle do tronu wyniesiony, otoczony lekceważeniem, nie już samych równych sobie monarchów, ale własnych możniejszych poddaanych, musiał lgnąć do tych, którzy mu wszystko zawdzięczali i stale uszanowanie okazywali. Ztąd owo przypuszczanie dworzan do poufałości, z którem łączyła się wrodzona uczynność i znana dobroć serca, a często i dobrze zrozumiany interes.

Ale jeżeli w obcowaniu z Naruszewiczem, Trembeckim, Komarzewskim i całą kliką szambelanów uderza nas ton równości koleżeńskiej, jeżeli nawet pisząc w interesach Rzpltej do ziemian odzywa się król pieszczotliwie: mój Dziaku, Wolsiu, Kiciu, to w stosunku do Badeniego, widzimy coś

więcej niż poufalość lub chwilową serdeczność: korespondencya, o której chcemy mówić, dowodzi, że uczuciem, jakie tu króla łączy z sekretarzem, jest poprostu szczerą przyjaźń, okazywana w dobrej i złej doli, w chwilach największych kłopotów i kłęsk, objawiana słowem i czynem i ciągłą pamięcią, a dochowana do śmierci podobno.

Dokładnej daty początku bliższej króla z Badenim znajomości nie wiemy. Zdaje się, że około r. 1765 wszedł Badeni w służbę królewską bardzo młodo, gdyż miał podobno lat 19 zaledwie. W r. 1778 już był sekretarzem i w pierwszych zaraz z tego roku dochowanym liście (z 19 stycznia) znać zażyłość większą, aniżeliby spodziewać się można. Jeszcze czulej przemawia król na końcu listu z 25 stycznia tegoż roku, uspokajając go w jakimś zmartwieniu czy rozczarowaniu:

„Nie gryź się, nie choruj, przyjdzie i twój czas. Ja cię kocham.“

Tym tonem idą dalsze listy, w każdym jakiś zwrot serdeczny wcale nie etykietalnej tylko grzeczności dowodzący. Zwroty te, jeżeli list nie jest własnoręczny, dodane są zwykle na końcu ręką króla.

Badeni wszedł był już wtedy w łaski i przyjaźń całej familii królewskiej. Księżę Stanisław, synowiec króla, pisząc do niego czuły list z kondolencyą po śmierci ojca (17 lutego 1779 r.) zaczyna go słowy „mój Badenku kochany“ a kończy zwrotem dowodzącym, że dla obu braci Badenich poufałą chował w sercu życzliwość: „Matusi pa-

mięci proszę mnie przypomnieć, a jak najlepiej odemnie podziękować za to, że dwóch tak poczytych chłopców urodziła. Ściskam cię serdecznie Stasiu kochany“. A księżę prymas wielokrotnie przesyłając mu życzenia, lub dopisując się na listach królewskich „dobrym przyjacielem“ się kreśli.

Ale nie na samych grzecznych wyrazach kończy się przyjaźń królewska. W dalszych listach przekonywamy się o rzetelniejszych, często prawdziwie rozczulających dowodach wyszukanej troskliwości Stanisława Augusta już nie tylko o los, ale o przyjemność i drobne nawet wygódki ulubionego powiernika.

Korespondencya zachowana składa się z 48 listów króla (prócz kilku prymasa i innych osób z najbliższego dworskiego otoczenia), częścią własnoręcznych, częścią podpisanych tylko lub dopełnieniem własnoręcznym opatrzonych. W ciągu 19 przeszło lat, które obejmuje, są oczywiście wielkie luki i przerwy po kilka lat trwające. Z urzędu bowiem swego sekretarz a potem regent koronny najczęściej musiał znajdować się przy boku królewskim. Jak dalece był prawą ręką swego pana widać ztąd, że skoro ich tylko okoliczności na czas jakiś rozłączyły, listy króla gonia się formalnie jeden za drugim, dzień po dniu czasem datowane, a stereotypowem zakończeniem opatrzone: „powracaj prędko, boś mi bardzo potrzeby i lubię na ciebie patrzeć“, albo „źle mi bardzo bez ciebie“ albo

wreszcie, gdy się rozłączenie przedłuża, „bo mi tu prawdziwie jak bez jednej ręki bez ciebie“.

Istotnie rada i rozum Badeniego wielkie usługi oddawać musiały królowi. Wnosić możemy o nich z tego, że ten zwierza mu się w każdym trudniejszym położeniu, sprawia niejako z postanowień bez niego uczynionych, jak gdyby aprobaty jego wyglądał, drażliwe i delikatne misye, wielkiej zręczności wymagające negocyacye, jemu powierza.

Największą nie co do samego tylko miejsca rolę w tej korespondencji odgrywa naturalnie rozdawnictwo urzędów, starostw i tytułów. Byłoby komicznem, gdyby nie było tak smutne widzieć, jak w chwilach najkrytyczniejszych zaprzątano biednemu królowi głowę prośbami, już nie mówię o intratne dotacye, ale o tytuły i godności będące od czasu pierwszego rozbioru urzędami *in partibus infidelium*. Oto co pod d. 26 stycznia 1778 pisze Stanisław August z Kozienic:

„Kasztelanowi Żmudzkiemu (Giełgudowi) oddaj WPan tu przyłączone trzy przywileje, a o tych, które nie są podpisane, powiedz tak, że zrobiłem sobie regułę, aby urzędy wojewódzkie tych krajów, które ostatniemi traktatami oderwane zostały od Polski, inaczej nie dawać, tylko jak dawniej wendeńskie, to jest nie wyrażając, że *post fata* ustąpienia, albo postąpienia N. N., ale *simpli-citer* urząd, a to z tej racyi, że ponieważ teraz dają się takowe urzędy, bez tej poważnej ostrożności co do wyboru osób, jak

dawniej, ponieważ influencya i *activitas* nowo uprzywilejowanych teraz jest żadna; ztąd wynika, że gdyby niespodziewaną łaską Pana Boga te kraje wróciły się do panowania polskiego, znalazłoby się wiele ludzi niezdatnych na urzędach poosadzanych. Kiedy zaś przywileja będą tylko tak *obiter* po nikim podpisywane, toby też *in casu* powrotu do Polski tacy uprzywilejowani nie mogli za prawych urzędników uchodzić. A zatem te dwa przywileje inflantskie niech będą *ad instar* wendeńskich napisane“.

Niestety próżno się król frasował i obojętnem to już było zupełne komu, lub w jakiej kolei, przyobieca te urzędy. Aby jednak dać próbkę zabiegów, jakie za życia jeszcze urzędników o ich posady lub godności czyniono przytoczę list z 7 sierpnia 1782 r.:

„Gdyby Bóg zabrał kasztelana Wiślickiego (Ksawerego Kochanowskiego) czegobym bardzo żałował — to i *ex gradu* najbliższy jest brat wojewody (?) i przez to że brat tego dobrego wojewody. Co zaś o wakującej po JP. kasztelanie Sołtyku naówczas kasztelanii zachochoskiej, jeszcze to do dalszego zawieszam porozumienia, żeby i wojewodę ukontentować i naszego Cieciszewskiego, a Karwickiego też, żeby nie zmartwić.... Wszelako WPan i wojewodzie oświadczyć i JP. Skubińskiemu, że wcale dobrem sercem przyjmuję każdą ich prośbę każdego w swojej przyzwoitej sferze“.

I podziwiać i ubolewać razem przychodzi nad tą drobiazgową delikatnością, która nikomu nie odmówić nie śmiała i drogi czas ważnym sprawom ujmowała do tak błahych uwagę króla odrywając.

W tym czasie doniosłe zmiany zajęć miały w życiu i losie sekretarza królewskiego. Z końcem roku 1782 spotkał młodego posła zaszczytny wybór na sędziego sejmowego; spełniło się bowiem życzenie króla pół roku temu wyrażone w liście o sejmikach i instrukcyach w różnych ziemiach posłom dawanych: „daj Boże, żeby i krakowska dobrze poszła i żebym cię mój Badyнку obaczył Jaśnie Wielmożnym“. Równocześnie pomyślał Badeni o założeniu własnego ogniska domowego, i w tym celu oddalił się na czas jakiś od boku królewskiego.

Osobą do której swój afekt zwrócił była córka Antoniego Stadnickiego burgrabiczka i podkomorzego krakowskiego, Katarzyna. Zamożny musiał to być i pięknem stanowiskiem cieszący się obywatel. Widać to z tonu w jakim o nim mówią współczesne listy nie samego Badeniego tylko, a wnosić można również z tytułu hrabiowskiego, który już wtedy przyznany mu jest wyraźnie w liście królewskim. W sprawę bowiem konkurencji Badeniego wmięszaną została sama osoba króla, którego powaga podobno potrzebną była, jeżeli nie do skłonienia ku niemu umysłu rodziców panny, to w każdym razie do ostatecznego przyspieszenia decyzji i doprowadzenia do skutku aktu zaręczyn.

Z zwykłą swoją uczynnością, podniesioną jeszcze przez osobistą dla sekretarza przyjaźń, podejmuje

się król roli pośrednika i trzeba przyznać, że czyni to z wdziękiem niesłychanym. Odnoszą się do tego 3 listy z dnia 30 sierpnia 1783 dołączone do przesyłki pierścionka zaręczynowego. Pismo własnoręczne do sekretarza z życzeniem powodzenia, zaczyna król od słów: „Mój Badeni, list i pierścień żądany ci przesyłam. *Insuper* błogosławię. Niech ci Bóg da wszystko dobre w twym postanowieniu“. Do tego listu dołożono kopię współczesną pisma królewskiego do przyszłego teścia Badeniego: zachęca w nim Stanisław August w najuprzejmiejszych wyrazach Stadnickiego, aby zezwolił na małżeństwo, którego samo dojście do skutku będzie potwierdzającym upewnieniem najpowolniejszej życzliwości dla króla całej rodziny Stadnickich. „Wiedz, dodaje, iż mnie ten związek wielce ukontentuje, jako mający dożywotnie uszczęśliwić ośmnastoletniego sługę mego, którego wiernej i umiejętnej pilności doznałem i w gabinecie moim i na sejmach. Ażeby i JPanna hrabianka córka WPana o tem nie wątpiła, niech odemnie przez ręce JPana Badeniego odbierze zakład zaręczający nieodmienne do niej przywiązanie JPana Badeniego“. Pierścionek ten był brylantowy, jak widzimy z listu ekspedującego pakiet Komarzewskiego, który ze swej strony zapowiada, „przy zdarzonej pewnej okazji będę miał honor przesłać trochę muzyki na klawicymbał dla JW hrabianki, ażeby przez tę uwagę mógł wzajemnie obojgu przyszłych małżonków polecić (się) łasce“.



Delikatna i wyrafinowana prawdziwie życzliwość króla dla sekretarza posuwa się jeszcze dalej. Badeni chcąc przysłużyć się ojcu swej narzeczonej prosił króla o udzielenie mu orderu Śgo Stanisława. W odpowiedzi donosi mu Stanisław August „lubo go teraz nie posyłam, ale ci dozwalam oświadczyć swej przyszłej w dzień jej imienin, na który jedziesz, że w dzień ślubu oddasz jej, aby z rąk swych ojca swego przyozdobiła“. Zarazem zaleca mu atoli usilnie, aby zakończył sprawę ożenienia i tak się urządził, żeby mógł powrócić przed postem „gdyż później, sam najlepiej wiesz, jak będzie wiele do czynienia“.

Istotnie nadchodził rok sejmowy 1784, który tak groził kłopotami rządowi Stanisława Augusta. W miarę jak czas sejmu się zbliżał, idąc nagłać upomnienia królewskie o rychły powrót. Przy nich umieszczone uwagi o interesach bieżących i polecenia, w pięknem nieraz stawiają świetle uczynny i skłonny do przebaczenia charakter monarchy. Odmawiając żądanej jakiejś łaski wojewodzie inowrocławskiemu (Jędrzejowi Moszczeńskiemu?) wskutek ciężkich uraz, jakie do niego mieć powinna Rzplta za przeszłoroczny „interes krakowski“ czyli sprawę biskupa Sołtyka, dodaje jednak zaraz: „Sposób opowiedzenia tego wszystkiego jak najłagodniej zostawuję WPanu, gdyż prawdziwie nie zachowuję żadnego zajęcia przeciwko wojewodzie, ale owszem wolę sobie przypominać dobre jego przez wiele lat przedtem dla mnie i domu mego przysługi.“

„Ile po ludzku upewniać można — mówi w tym-  
liście z d. 26 listopada 1783 r. — ja upewniam  
i siebie i obywatelów naszych, że nowego podziału  
Polski nie będzie.“ Chwilowa to grzeczność Stackel-  
berga napelniała króla taką ufnością, w czasie  
kiedy i z powodu Gdańska i Galicyi bynajmniej  
zatargów z rządami sąsiednimi nie brakło, o któ-  
rych nawet tensam list wspomina.

Rzeczywiście Badeni zdołał zastosować się do  
tylokrotnych napomnień królewskich i „ukończyć  
ożenienie“ przed postem r. 1784. Już 20 lutego  
winszuje mu król „dopełnionego uszczęśliwienia“  
i cieszy się przyobiecany na połowę marca po-  
wrotem sekretarza „z tak grzeczną i zacną żon-  
ką.“ A w nadmiarze łaskawości sam przedłużył mu  
urlop, mówiąc: „powiesz mi po ewangelicznemu  
*uxorem duxi*, a ja daruję, byleś tu przecie stanął  
najpóźniej 25 marca; bo prawdziwie źle i niewy-  
godnie mi bez ciebie.“ Zarazem donosi w nader  
uprzejmy sposób, że właśnie podpisał „sęstwo (kra-  
kowskie) dla JPana Stadnickiego, deputata krak.,  
stryja żonki WPana, a przez to samo tem bardziej  
u mnie zaleconego.“

I do przedłużonego urlopu nie zastosował się  
Badeni; na przeszkodzie stanęły podobno zabiegi  
jego o poselstwo z ziemi krakowskiej i kilka zle-  
ceń danych „żywemu listowi“ przez króla do wo-  
jewody krakowskiego Piotra Małachowskiego, o  
którym każdy list prawie zawiera przychylną  
wzmiankę. A listy te goniły się w owym czasie  
szybko: w początku sierpnia 1784 r. co dwa lub

cztery dni. Często nie zawierają nic prócz osobistych wiadomości i doniesień. „Popiel wczoraj został kasztelanem sandomirskim, a Sołtyk małogolskim, i wsio“ pisze król d. 7 sierpnia. Wreszcie i sejm się odbył, a sekretarz jak nie wracał tak nie wracał. Tym razem przeszkoda była czysto rodzinnej natury: ostatecznych dni października i król i brat jego prymas w najczulszych wyrazach winszą mu szczęśliwego przyjścia na świat syna.

Następne listy zawierają drobne szczegóły co do różnych promocyj, orderów i uposażeń. Dużo w nich mowy o awansie Michałowskiego, chorążego krakowskiego na podkomorstwo, o co usilne zabiegi czynił Ożarowski, kasztelan wojnicki, lecz „obawia się, aby na sejmik elekcyjny podkomorski stolnik Łętowski i kasztelan sądecki (Józef Ankiewicz) nie sprowadzili wiele zakordonowej szlachty.“ (5 stycznia 1785 r.). Charakterystycznym jest, że król sekretarzowi swemu przesyła całe długie dyalogowane relacje o rozmowach swych w tym względzie. Ciekawa relacja z dnia 12 stycznia 1785 roku zawiera szczegóły niejakię polityczne znaczenie mające:

„Naradziwszy się z X. Prymasem, powiedziałem kasztelanowi wojnickiemu, że lubo od wojewody krak. jeszcze nie mam responsu dla tego, że był za kordonem, ale od inszych (nie wymieniając W Pana) mam wiadomość, że wcale spokojnego sejmiku tam się spodziewają i że Galicyanie choćby byli i przeszkadzać chcieli, nie potrafią zapewne przeszkod-

dzieć chorążemu do podkomorstwa. A że, gdy tamtejsi obywatele przygotowali się już na bliski sejmik, mogłoby się im stać dziwno i przykro, gdybyśmy oddalali sejmik. — Na to kasztelan wojnicki odpowiedział: ja to znam, że nikt Michałowskiego od podkomorstwa oddalić nie byłby w stanie, ale o to mi idzie, żeby Galicyanie weale nie byli do wotowania przypuszczani: bo lubo teraz nieby nie zaszkodzili, lecz *praejudicatum* ich *activitatis* na sejmikach raz przyjęte, w przyszłości może się stać wielce szkodliwe. Więc byleś WK. Mość u wojewody zapewnił *inactivitatem* Galicyanów, choćby przybyli na sejmik, to ja chętnie zezwalam, ażeby i prędzej odprawili się sejmik.“

Sprawa Dogrumowej, czy jak król ją nazywa Ugrumowej, wywołała bardzo żywą korespondencję. Opisuje król w kilku listach i nadzwyczaj szczegółowo „okropną awanturę“ która 16 stycznia 1785 r. doszła go „będącego na komedyi“. Zbyt ona jest znaną abyśmy ją przytaczali; bląhy z siebie fakt rzuconego przez chęć zysku prostego oszczerstwa na Ryxa i Komarzewskiego, iż knują spiski na życie króla, podniosło plotkarstwo i kobieca intryga do wysokości wielkiego politycznego skandalu, którego nicość wkrótce wykazaną została, lecz który dał znów sposobność do poznania w pięknem świetle charakteru króla, przynajmniej prywatnej jego strony. Aż nadto przekonany o fałszu rzuconego podejrzenia, lecz zmuszony

zostawić sprawiedliwości sądowej bieg jej, o jedno tylko się troszczy i martwi, o to czy ulubieńcom jego Ryxowi i Komarzewskiemu „Bóg miłosierny i sprawiedliwy da nietylko bez łatki ale i z honorem wyniść z tej okropnej historii“, o której każdym pomyslnym dla nich zwrocie sekretarzowi swemu z radością donosi.

Jak dalece zaś sprawa ta w najszlachetniejszych uczuciach go obeszła, poznać można ztonu w jakim o niej się wyraża:

„Mój Badeni, twój list de 23 Januarii wcale mię rozrzewnił. Prawda, że właśnie Pan Bóg chciał mię zmartwić jak najdotkliwiej, dotykając tak srogo ludzi tak blisko i tak dawno do mnie przywiązanych. Cóż czynić? trzeba przyjmować z pokorą z Jego ręki i same chłosty. Lecz tak oraz trzymam, że sprawiedliwość i miłosierdzie Jego wspólnie zechcą i potrafią nietylko prawdę i niewinność wyświecić, ale nawet tak rzeczy obrócić, że to samo, co złość i przewrotność uknowały na najgorszy koniec, że to samo może wyjdzie na uleczenie zjęczonych umysłów, i na utrzymanie w czasie dalszym pokoju i jedności, poznawszy z tej właśnie awantury jak ja byłem daleki od wiary i przyjęcia na drugich tych samych kalumnij, które potem na moich ludzi obrócono“.

Po całorocznym jak się zdaje pobycie na dworze warszawskim, znowu musiał w lecie 1786 r. Badeni oddalić się na czas dłuższy. Zarazem

rozpoczął zabiegi o urząd regenta koronnego. W serdecznym liście z czerwca t. r. tłumaczy mu się król ze zwłoki w promocyi, która nie pochodzi „z żadnej niewzględności“, i zapewnia, „jako w bliskim czasie stać się to ma, i ja sam, aby się stało po sejmie pomagać będę.“ Dalsze listy z r. 1786 mały przedstawiają interes. Dowiadujemy się z nich tylko o przygotowaniach do sejmików elekcyjnych i o tem, że Badeniego kandydatura poselska z ziemi krakowskiej, mimo wyraźnego życzenia królewskiego, rozbiła się o zewnętrzne przeciwności. Wprawdzie twierdzi król początkowo „gdy Ciebie, *si dabitur*, posłem obaczę, szczególnie się uraduję“, ale już 5 sierpnia donosi: „w poślednim liście wyrażałem, że zezwalam, abys nie był posłem, ponieważ mają być z tego złe konsekwencye; ale prawda, że mi tego bardzo, bardzo żal“. Wracając jeszcze do sprawy Dogrumowej i nieprzyjaznego królowi oraz jego najbliższemu powiernikom stanowiska zajętego w niej przez jenerała ziem podolskich, obecnie feldmarszałka austryackiego, pisze w tym samym liście Stanisław August z nieudaną radością, że wbrew rozsiewanym przez stronę przeciwną „tumanom,“ cesarz wcale nie bierze strony księcia jenerała, ale owszem wyraźnie powiedział, „że najlepiej uczyni, gdy w tej rzeczy wcale uspokoi się i do dobrego serca królewskiego się wróci“. W *postscriptum* zaś dodaje: „powiedział i to cesarz, że gdyby nie szaleństwa konfederatów, nigdyby Polska nie została podzieloną. To

są jego słowa“. Słowa bardzo, wyznać trzeba, dziwne w ustach cesarza Józefa, jeżeli je powiedział.

Głównym obecnie celem pobytu Badeniego w Krakowie było pokierowanie sejmikami, przeprowadzenie kandydatów królewskich, wśród których Michałowski jedno z najważniejszych zajmuje miejsce. Prawie każdy z kilkunastu listów króla z sierpnia r. 1786 kończy się własnoręcznym dopiskiem: „JP. podkomorzego krakowskiego *iterum iterumque* do funkcyi poselskiej zapraszam.“ Również wiele w nich mowy o superintendencji krakowskiej, o którą to intratną, jak zwykle z cłem do czynienia mające urzędy, posadę, jeszcze za życia i nawet zdrowia superintendenta Gruszeckiego, wielu dobijało się już naprzód następców. Listów tych streszczać nie będziemy, zwłaszcza że parę ważniejszych wyjątków daje z nich w *Korespondencyi krajowej* Zaleski, któremu znane były może w odpisach.

W miarę, jak domierzały do końca zebrania sejmikowe, a zbliżał się czas otwarcia sejmu, coraz bardziej uczuwał król brak ulubionego sekretarza. Napomina go też jeszcze w sierpniu: „nie przedłużaj bawienia swego w tamtej stronie nad potrzebę. Bo już teraz po sejmikach będziesz mi tutaj bardzo potrzebny.“ Albowiem, jak ładnie w następującym liście dodaje: „dobrze mi z tobą i tam, ale źle mi tu bez Ciebie.“ To też, gdy narzeczcie Badeni powrócił, i gdy skończyły się uciążliwe prace sejmowe 1786 r., jednym z pier-

wszych starań króla było ozdobić swojego powiernika odznaką kawalerską, orderu Ś. Stanisława. Dyplom podpisany został 25 listopada, a przesłanie orderu nastąpiło w sposób niezmiernie uprzejmy a delikatny. Od kilku tygodni Badeni chory, mało wychodził z domu. W mieszkaniu też zastała go ta niespodziewana przesyłka, do której dołączony był następujący własnoręczny bilet królewski:

„Mój Badeni, widzę recepty doktorów coś mało pomagają tobie. Ażali moja recepta będzie skuteczniejsza? Kiedy jeszcze oporem idzie regencya, niech tymczasem wstęę na tobie widzą.“

Wreszcie dostała się Badeniemu i upragniona regencya kancelaryi mniejszej koronnej (8 stycznia 1787). Ważny ten urząd naczelnika kancelaryi politycznej piastował aż do tego czasu Franciszek Szymanowski, który równocześnie postąpił na regenta kancelaryi większej. Bezpośrednim przełożonym Badeniego był odtąd podkanclerzy koronny Jacek Małachowski.

Wkrótce jednak, powstała jeszcze w czasie sejmku myśl zjazdu kaniowskiego i dalszej po nim podróży królewskiej po krajach polskich, zaczęła przybierać kształty rzeczywistości. Badeni wysłany, zdaje się, umyślnie do Krakowa, celem porobienia przygotowań do przyrzeczonego przyjazdu monarchy, widocznie dobrze się sprawił, skoro pisze król do niego 14 lutego 1787 r.:

„Bardzo content z listu twego i z tego



wszystkiego, coście tam udysponowali z księdzem Sierakowskim, Bacciarellim i z Krakowianami, i podróż moją najchętniej ułożę według waszych projektów. Wszak też z Wiśnicwca, gdy tam powrócę z Ukrainy, bliżej znowu korespondując, ułożymy się... Ja *immunitabiliter* wyjeżdżam ztąd 22 *praesentis*."

Listy następne już z Kaniowa, znane były Zaleskiemu, który o nich wspomina, lecz nie przytacza, że optymistyczne zapewnienia króla przed widzeniem się z carową, są ściśle przeciw jednej potencji tylko zwrócone. W ogóle list 5 kwietnia technie jakimś dziwnie swobodnym duchem:

"Nie bójcie się, i piędzi ziemi nie wezmą już Polsce Niemcy, ani żadnej zamiany. Tu rzeczy dobrze idą, lubo jeszcze nieukończone, ale idą, i dobrze. Przejazd imperatorowy jeszcze nie ma dnia upewnionego, bo Dniepr jeszcze nie zrzucił lodów zupełnie. Ja chyba w końcu maja do was trafię, ale trafię, a jak was obaczę, to was uściskam."

Całkiem zaś Zaleskiemu nieznanym zdaje się być list datowany 16 maja z Braclawia, który, jako nader ciekawy, cały prawie podaję:

"Mój Badeni, już też teraz możesz śmiało zabezpieczyć Krakowianów, ponieważ widział się ze mną cesarz w Korsuniu, gadał ze mną więcej godziny w sposób najprzyjemniejszy i między wielu inszemi rzeczami to mi powiedział: Daję parol honoru W. Kr. Mości, że bynajmniej uszczerbić Polski nie chcę, że

drzewa jednego (ten właśnie był wyraz jego), Polsce odebrać nie chcę i możesz W. Kr. Mość o tem upewnić każdego. A gdy te słowa mówił, wziął mnie za rękę, ścisnął ją i trząśł, właśnie jak dla dodania energii słowom swoim.“

Podobnie zapewnia dalej, że widzenie się z imperatorową 6 maja na Dnieprze równie było „przyjazne“ i o najlepszych dla kraju skutkach wróżyć pozwalające, i cieszy się, że mu „Xiaże Potemkin osobiście największym się pokazał przyjacielem.“

Po dłuższej przerwie rozpoczyna się na nowo korespondencya nasza już w czasie sejmu czteroletniego. Bawiącemu w Krakowie, a dłuższy czas słabemu sekretarzowi donosi król o ważniejszych zwłaszcza polityki zewnętrznej sprawach. Gdy zawarte z Prusami przymierze zaczepno odporne zaostrzyło stosunki z obu pozostałymi dworami rozbiorowemi, a obudziło w gorętszych głowach nadzieję odebrania Galicyi z pomocą Prus i Turcyi, pisze król po śmierci cesarza Józefa II ale już i po wyjeździe Stackelberga z Warszawy (24 lipca 1790 r.:

„Dopiero 30 *praesentis* spodziewam się wiedzieć *positive*, czy wojna, czy pokój będzie. Dam ci wiedzieć zaraz. Ale bardziej do wojny rzecz idzie“.

Lecz zaraz następny już list pisany kilka dni po zawartej konwencji Reichenbachskiej, która na chwilę usunęła obawę utraty Gdańska i Toru-

nia, a izolowała Rosyę w jej wojnie z Turcyą, zaczyna się wiadomością:

„naprzód, że już pokój nie wojna. Ponieważ król Leopold akceptował ostatnią propozycyę króla pruskiego, to jest, żeby Turkom wszystko wrócić, a Polsce nie nie dać. Ale też za to król pruski już nie chce brać Polsce, to jest *basis*. O szczegóły jeszcze będzie umawiania dosyć“.

Była to radosna chwila pogńębienia Rosyi przez Szwedów i tryumfu Lucchesiniego. Podniosły się były patryotyczne nadzieje, a krótkowidząca opinia upojona przejściem Stanisława Augusta na stronę pruskiego aliansu, na którym tak wiele budowano, wołała: „król z narodem, naród z królem“.

Nie mogło to nie pochlebiać słabemu królowi, który spieszy się z uwiadomieniem o tem Badeniego:

„Niech będzie Panu Bogu chwała, że przecie przychylnie teraz ku mnie wracają się umysły. Wyszła prawda na wierzch jak oliwa. Same dzieje mnie usprawiedliwiły“

i z zadowolenia o zwycięztwach szwedzkich dalej pisze.

Wniesione na sejm reformy naturalnie i w liściach odgłos znajdują. Jakżeż dziwnie obok tych wzmianek spotkać długie ustępy korespondencyi w sprawach takich jak n. p. podanie Dydyńskich. Wśród najważniejszych przewrotów politycznych, podupadła rodzina nie waha się zaprzę-



tać głowę króla prywatnemi swemi interesami, błagając go dla ratowania swych stosunków majątkowych: „wmów ducha litości JW. Jmci ksiieni Zwierzynieckiej, aby nam dobra jakowe w aręde puściła, albo funkcyę jakową ze sposobem do życia powierzyła“. I król tą sprawą się zajmuje, podanie przesyła sekretarzowi, poleca: „informuj się, a potem mnie o tem“, jak gdyby nie ważniejszego nie miał na swej odpowiedzialności.

Jednym z najciekawszych kawałków całego zbioru jest list króla pisany w czasie przerwy sejmu czteroletniego, gdy po uchwaleniu ustawy rządowej t. zw. 3 maja i ustaw w najbliższym z nią będących związku zawieszono posiedzenie w końcu czerwca na półtrzecia miesiąca. Skorzystał z tego hetman w. k. Branicki, aby przeciw uchwalonym reformom agitować, samo nawet wojsko podburzać usiłował, o co skarżył się król księciu Józefowi w listach zkądinąd znanych. Z Warszawy zaś pisze o tem swemu sekretarzowi pod d. 27 lipca 1791 r.

„Na pytania, któreś zasiał w liście swoim *de die 24 Julii* ja odpowiadam: że pokój Cesarza z Turkami jeszcze nie ze wszystkim doszedł, ale już się do dojścia zbliża i zapewne bez szkody Polski. Już Anglia i Berlin sami nie żądają u nas Gdańska. Patrole i warty tutejsze były zdublowane jedynie dla okazania hetmanowi Branickiemu i wszelkiemu malkontentowi, że się mylą jeżeli rozumieją, że teraz ich czas w niebytności marszałków

Potockiego i Małachowskiego, a to suponować kazały różne nieprzyzwoite mówienia hetmana Branickiego i innych.

Gdy poznał hetman, że ja o tem wiem, przyszedł do mnie; z jednych rzeczy źle się ekuzował, przez połowę do nich się przyznając, z drugich się wyprzysięgał krociami i milionami dyabłów wzywając. Nakoniec rzekł: każ mi WK. Mość sam, co mam zrobić, pozwól mi wyjechać na kilka miesięcy z kraju, abym uniknął podejrzenia.

Odpowiedziałem na pierwsze: pisz do Kurdwanowskiego, żeby on nie powtarzał gdzieindziej próbki, która mu się nie udała w Lubomlu, gdzie namawiał oficerów, aby mieli za nic przysięgę, wykonaną w posłuszeństwie prawu 3 maja; zresztą siedź cicho. A co do drugiego: nie pozwalam ci wyjechać za granicę, bo tego ci nie taję, że gdziekolwiek pokaże się iskierka, cała publiczność jest wyperswadowana, że ty choć z boku na nią dmuchał, i więc że ciebie trzeba będzie w każdym razie najpierwej się o każdą taką rzecz seryo zapytać; a potem, jakże się tu straż bez ciebie obejdzie?

Ja mu to wszystko ze śmiechem mówiłem, a on strasznie zedrwił. To pewna, że on w tę straż wpadł jak wilk w jamę; nie może się zaprzeć, że przysięgł na nią, i sam się sobie dziwuje, że w niej jest, i że musi tak

czynić, jak tej straży potrzeba według konstytucyi 3 maja, której z duszy nie lubi.

Mieszczan warszawskich okrutnie się boi, lubom go kazał upewnić, że najsurowiej jest zakazano mieszczanom, aby ani jemu, ani nikomu nic złego nie robili. To zaś dobrze czynią mieszczenie Warszawy, iż 12,000 broni już *actu* zapisują i będą się musztrować. Nadzieja w Bogu, że i drugie większe miasta także zrobią i że tym sposobem uformuje się milicya, zastępująca *in casu* potrzeby *deficit* pieniężny dla którego osobliwie w Litwie, jeszcze brakuje kilku tysięcy głów do tymczasowego etatu 65,000.

Zresztą w kraju cicho. Wojny Prusaka z Moskwą prawie zapewne już także nie będzie, a zatem i Turcyja z Moskwą będzie musiała się pogodzić. Wkrótce już i z elektorem saskim nadzieja jest bliskiego i żadanego ukończenia; tego tylko trzeba aby wszyscy posłowie dobrze myślący, niechybnie stawali tu pro 15 ma 7-bris, ażeby w kraju nie schybić. I WPan, gdy obaczysz Puszeta, Miroszewskiego, Russockiego, Dembińskiego, Jordana, Wielogłowskiego, Remiszewskiego, mocno ich zapraszaj na ten dzień do Warszawy. Michałowski Podkomorzy, pisał do mnie śliczny list, winszując konstytucyi 3 maja; ale potem coś mi dano wątpliwości o nim. Staraj się wyrozumieć go, jeśli

będzie dobry, niech i on przyjedzie; jeśli nie, to niech siedzi gdzie jest“.

Sprawa z elektorem tyczyła się układów co do postanowionego konstytucją 3 maja następstwa jego na tron Polski, 15-ty zaś września był dniem ponownego zebrania się sejmu, na który król tak spraszał sam posłów „dobrze myślących“ z wszystkich stron kraju, gdyż chodziło mu o przeprowadzenie zaprzysiężenia nowej konstytucji, i utrwalenie reform tym sposobem.

Stosunki jednak szybko się zmieniały. Na całej linii objawił się zwrot na gorsze. Nieprzyjaciółom zewnętrznym podała wewnątrz kraju rękę Targowica i posypały się straszne na kraj kłeski. Pod grozą dokonanego rozbioru kraju miał zebrać się sejm w Grodnie, który niecnym układom miał nadać sankcyę prawną. Coraz krótsze stają się listy króla do Badeniego, który zapadłszy na zdrowiu dla kuracyi przebywał w Krakowskiem. Udziała mu urlopu choć dodaje z żalem szczerym „kulawo mi ta bez ciebie“. Ton korespondencyi staje się wiernem odbiciem rozpaczliwego położenia. Z Grodna już 27 kwietnia 1793 r. pisze Stanisław August z rzewnym lakonizmem:

„Mój Badeni, tak jakieś ze łzami pisał twój list do mnie de 24 Aprilis, tak ja ci odpisuję. Tak uczyn, jak ci mój brat poradził, bo inaczej nie można. Jednak ty zawsze moim będziesz w sercu mojem“.

W miarę wzrastających zamieszkań politycznych rozszerza się i nieład w zarządzie majątku i re-

zydencyi królewskich. Gdy król po raz ostatni opuścił Warszawę wyjeżdżając do Grodna wtedy już i wszystkim, których los z królewskim był związany, usuwa się grunt pod nogami. Badeni wróciwszy w styczniu r. 1795 do Warszawy zastał mieszkanie swoje w Zamku zajętem przez kogo innego. Wiadomość o tem do żywego obeszła króla, który kilka lat temu sam zajmował się urządzeniem jego, troskliwie dyrygował przebudową kuchni i czule donosił swemu sekretarzowi w r. 1790: „Apartament twój już jest ładnie oporzędzony na nowo. Klatka jest gotową, już tylko ptaka trzeba“. Dziś ten sam monarcha, sam pozbawiony dochodów i swobody działania, czując cały ciężar odpowiedzialności za nieszczęście krajowe, nie ma nawet tej pociechy, żeby mógł zapewnić los wiernym sługom i urzędnikom swoim.

„Mój Badeni, — pisze on z Grodna 6 lutego 1795 r. — z zadziwieniem w liście twoim czytam, żeś zastał stancję swoją w zamku zajętą. Jeżeli się to stało, to nietylko bez mojej wiedzy, ale i przeciwko wyraźnemu rozkazowi memu. Trzeba więc kłaść i to w liczbie skutków powszechnego zamieszania, które i umysły i własności każdego dotknęły. Aliści kiedy nasz tymczasem przytulenie w domu mojej siostry, to możesz odżalować na ten moment mieszkania w pustym, a przez to smutnym teraz zamku.

Ja do tego momentu zostaję w zupełnej niewiadomości przyszłego losu mego i żadnej





intraty pewnej nie mam zapewnionej, więc nikomu też od siebie zepewnienia dać nie mogę, tak dalece, że musiałeś WPan w Warszawie słyszeć, że pozostali tam domowi moi jeszcze miesięcznej opłaty swojej nie wybrali“.

Z tego powodu będąc zmuszonym odmówić zadośćuczynienia jakiemuś żądaniu Badeniego tłumaczy się dalej:

„Bądź zaś w tem przeświadczony, że jeśli ci ja tak odpisuję, to wcale nie pochodzi z jakowej niechęci lub oziębienia afektu, który zawsze jednakowy dla ciebie zachowuję, ale dlatego, że jeżeli kiedy to teraz strzedz się muszę, żebym najmniejszego kroku nie uczynił, któryby mógł być nazwany płochym, ile gdy każde słowo, które ja ztąd piszę, jest czytane nim ztąd wyjdzie — równie jako i do mnie pisane.

Ostatnie słowa król dopisał własnoręcznie do listu ręką obcą nakreślonego. Dają nam one poznać upokarzającą zawisłość tego, który jeszcze *de jure* był monarchą wielkiego niedawno państwa. Nie dziw, że coraz bardziej smutne i melancholiczne stają się listy jego: czuł on doskonale gorczy swej pozycyi, a jakkolwiek historycy za złe mu mają, że mimo upodlenia politycznego nie przestał troszczyć się o swe prywatne dochody i potrzeby, to z listów, które w rękę mamy podobno nie zbyt śmiało będzie uczynić wnioszek, iż jedną z głównych podniet do zabiegów około rato-

wania dochodów, była troska o egzystencję dworzaków i urzędników, strach, aby nie zostać ich niewypłacalnym dłużnikiem, a więc pewien punkt honoru w dotrzymaniu osobistych zobowiązań i troskliwości o podwładnych. Zapewne, że nawet ten wzgląd powinien był zmaleć wobec strasznej katastrofy kraju i państwa, ale przynajmniej nie jest tak nieszlachetny, jak ów, o który zwykliśmy króla posądzać powszechnie, t. j. przywiązanie do mamony i do wygódek życia.

Przy całym swoim udręczeniu nie zapomina król dowiadywać się o los Badeniego i jego rodziny, martwi się na wiadomość o cierpieniu oczu, na które zaczynał sekretarz w owym czasie zapadać, i wszystkim złem i dobrem z nim się dzieli, a w każdym liście serdecznymi wyrazami o swej pamięci zapewnia. Niestety więcej było złego, niż dobrego do udzielenia. Nieprzeszkadzało to wszystko królowi, ludzi się jeszcze niekiedy nawet wbrew wszelkiej nadziei. List z 30 września 1795 kończy dopiskiem:

„Może Bóg miłosierny da tymczasem wiedzieć gdzie ja się sam będę miał obrócić. To może ja się do ciebie zbliżę, bez twojego utrudzenia i kosztu do Grodna“.

Ale na wiosnę już i ta słaba uluda zniknęła, zostawiając miejsce pięknej rezygnacyi:

„Nie tłucz się tutaj darmo do Grodna. Jak mię Bóg tandem wyprowadzi ztąd *ad mansionem futuram*, wtedy mi gdziekolwiek dro-

gę zajedziesz i ja ciebie choć z płaczem, ale z najserdeczniejszym afektem ścisnę“.

Tak odzywał się exkról do „exregenta“ w kwietniu roku 1796. — Wreszcie na kilka dni przed wyjazdem z Grodna, jeszcze ostatni list do niego wysłał (8 lutego 1797 r.), który był jakby pożegnaniem wiernego urzędnika swego, i dziś jeszcze w swej zwięzłości na nas obojętnych rzewne jakieś wywiera wrażenie; jakżeż rozczulić musiał przywiązanego, aż do końca powiernika, do którego był pisany:

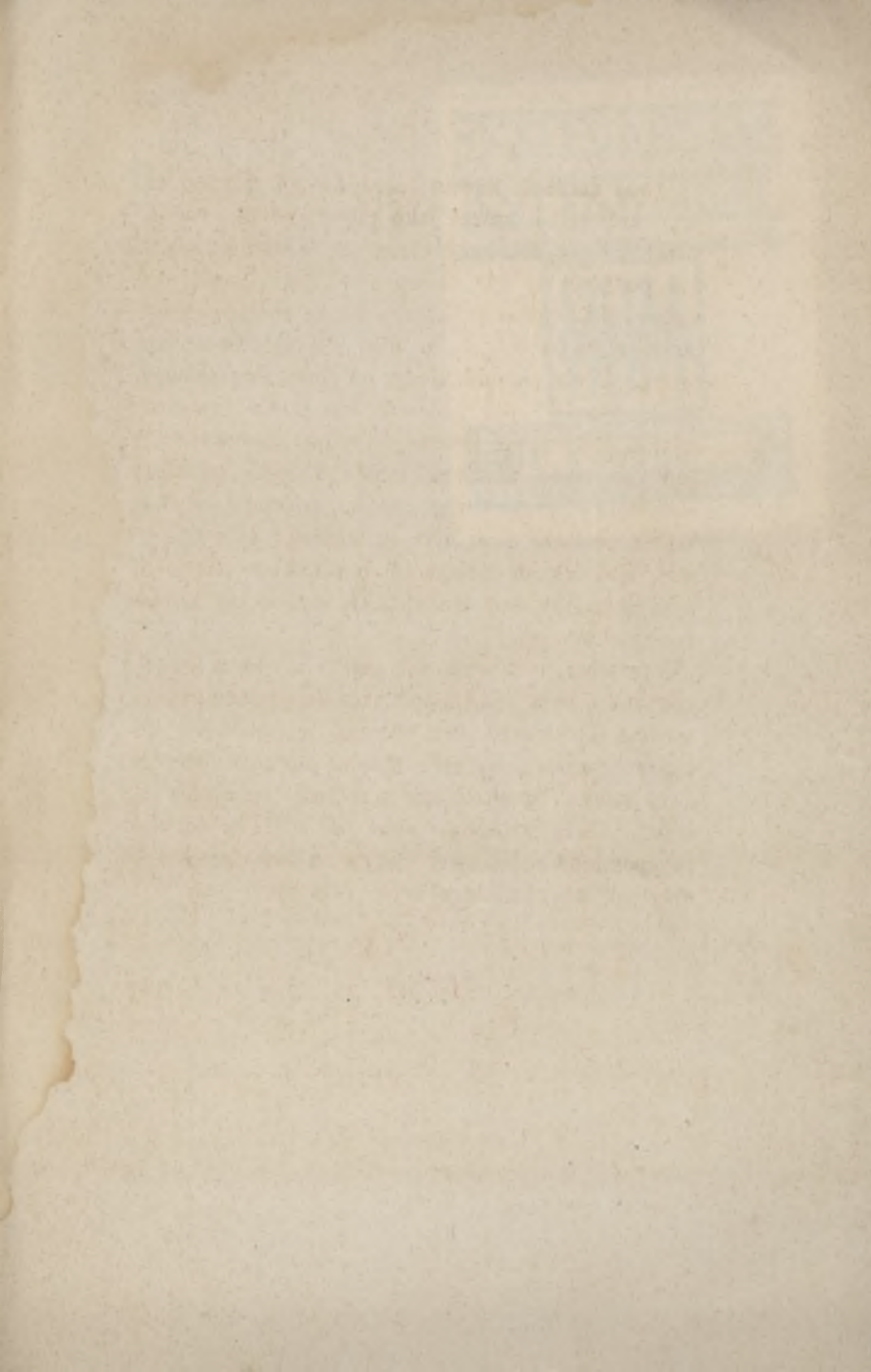
„Nie mogłem bez tkliwego uczucia czytać w liście W Pana do Jej Mei pani krakowskiej (hetmanowej Branickiej, siostry króla) piśmym, to co tam względem mnie wyraziłeś o samym sobie i o dzieciach twoich. Dziękuję ci za to z duszy. Bądź tego pewien, że nigdy o tobie nie zapomnę, i że to com ci obiecał będzie ziszczonem, jak tylko owe źródła się otworzą, które mi są tylekroć i teraz jeszcze świeżo obiecywane. W modlitwach moich codziennych mianowicie i za ciebie Boga proszę. — I ty tak czyń za mnie. *Vale et me ama*“ dopisał król trzęsącą ręką, jakby dla przypieczętowania tej długoletniej korespondencyi, która pozostać miała świadectwem serdecznego, przez całe prawie panowanie trwającego stosunku, który jak z jednej strony o zaletach i zdolnościach Badeniego wnosić każe, tak z drugiej w sympatycznym stawia światło mięki i słaby ale nie pozbawiony szlachetności charakter króla.

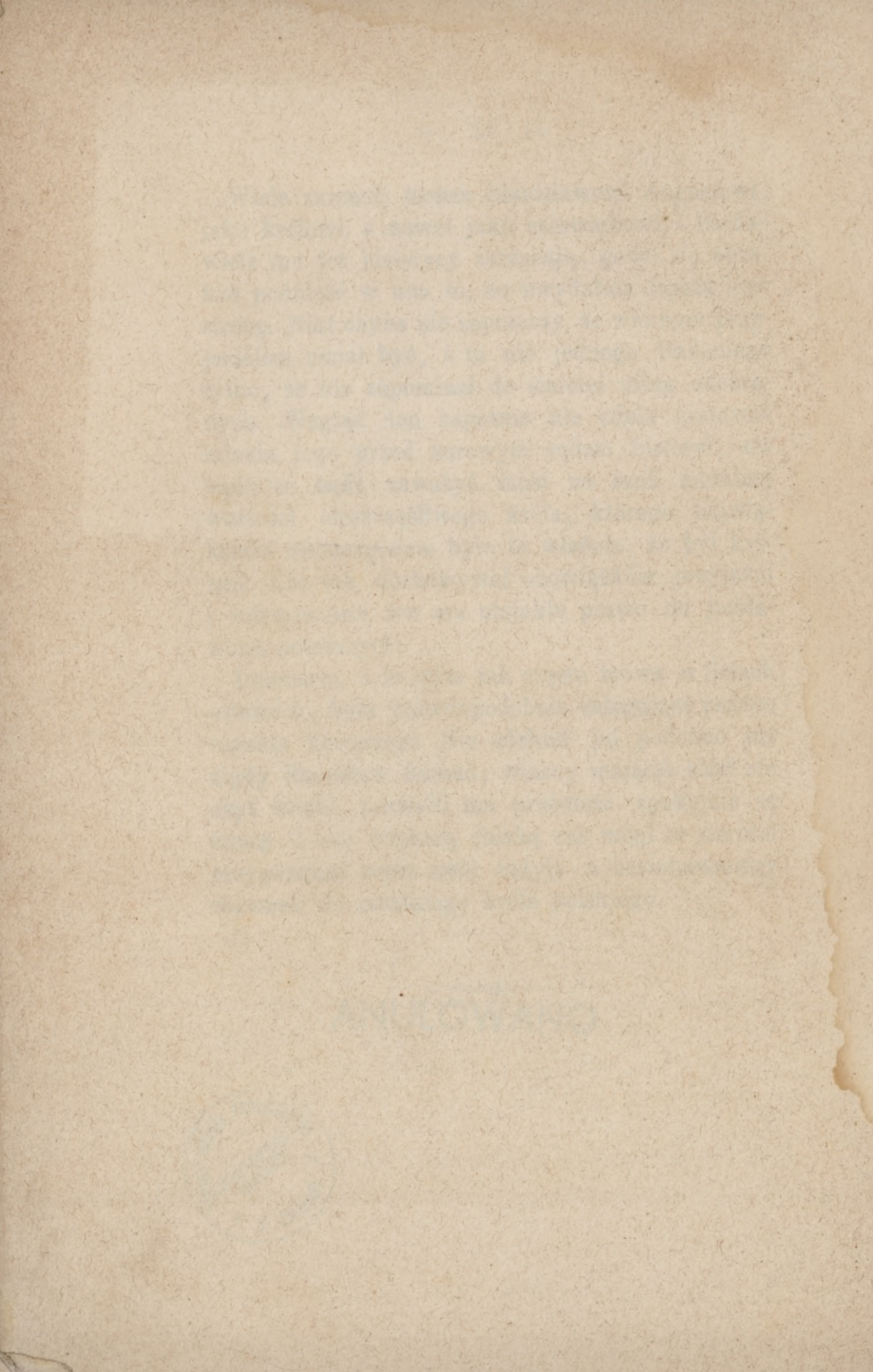
Wiele zarzucić można Stanisławowi Augustowi, jako królowi, a nawet jako człowiekowi, i bardzo wiele mu też historycy zarzucają; godzi się wszakże podnieść w nim to, co uwydatnia lepszą jego stronę. Nikt chyba nie zaprzeczy, że wiernym przyjacielem umiał być, i to nie jednego Badeniego tylko, że nie zapominał do śmierci usług odebranych. Wzgląd ten zapewne nie zdoła uratować mienia jego przed surowym sądem historyi, ale bądź co bądź zaważyć musi na szali moralnej wartości nieszczęśliwego króla, którego największem nieszczęściem było to właśnie, że był królem. Kto tak dochowywał obowiązków przyjaźni i wdzięczności, ten ma niejakię prawo do pobłażania potomnych.

Interesem, o którym tak często mowa w listach ostatnich, była prawdopodobnie zalegająca pensya regenta koronnego. Nie odebrał jej podobno już nigdy Stanisław Badeni; własny majątek choć nie zbyt wielki, pozwolił mu przenieść spokojnie tę stratę. Z tem większą chlubą zaś mógł w starości przypominać sobie swój zażyły a bezinteresowny stosunek do ostatniego króla polskiego.

ANULOWANO







\*KSIĘGARNIA\*  
ANTYKWARIAT



E 429298  
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

224804

Biblioteka WSP Kielce



0082348